Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 232. Poniedziałek, 19 Października 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



Słynny aktor, Aleksander Moissi, który onegdaj miał odczyt w Filharmonji.

Do Warszawy przybył transport efektywnych dolarów z Ameryki.

Głód dolarowy zostanie zaspokojony.

Istnienie naszej czarnej giełdy jest i było zawsze związane z dolarem — banknotem. Ponieważ Bank Polski, dawniej P. K. K. P. nie ma dostatecznej ilości gotówkowych dolarów, by zaspokoić wewnętrzne potrzeby społeczeństwa, niedowierzające go walucie własnej, powstała zawsze różnica między dewizą dolarową — czekiem, wpłata — a banknotem dolarowym.

Gra czarnej giełdy polegała naprzemian na powiększaniu i zmniejszaniu tej różnicy i wytwarzaniu w ten sposób konjunktury dla zarobków.

Taka sytuacja dla naszej waluty szczególnie jest niezdrową i niebezpieczną w chwili, gdy kurs jej waha się. Zagraniczne wahania kursu złotego ułatwiają grę czarnej giełdy, która te wahania pogłębia, wykorzystując przy spadku złotego większe zapotrzebowanie na dolary gotówkowe.

Bank Polski przystąpił ostatnio do radykalnego usunięcia głodu dolara gotówkowego.

Jak się dowiaduje „Express Poranny" nasza instytucja emisyjna zamieniła część swego salda na rachunku nowojorskim na dolary efektywne.

Te dolary przed kilku dniami przywiezione zostały do Gdańska, a już obecnie znajdują się w skarbcu banku.

Ponieważ zapas dolarów gotówkowych wzrósł obecnie do kilku miljonów, więc należy przypuszczać, że w ciągu najbliższych dni głód dolarów gotówkowych zostanie usunięty, a różnica kursu wytwarzana przez czarną giełdę zniknie.

Nowy konik, na którym Niemcy chcą „pokojowo" rozszerzyć swe granice.

Paragraf 19 statutu Ligi Narodów.

Według komentarzy prasy niemieckiej do parafowanych w ubiegły piątek umów w Locarno, kwestja granic Polski pozostaje nadal otwarta.

— Nie będziemy załatwiali tej sprawy — mówi prasa niemiecka — z bronią w ręku, ale z powołaniem się na art. 19 statutu Ligi Narodów.

Cóż więc ten artykuł zawiera, zachodzi pytanie?

Artykuł 19-ty głosi: „Zgromadzenie może od czasu do czasu wzywać członków związku aby przystąpili do ponownego zbadania traktatów, które nie dają się już stosować, or[illegible]z położenia międzynarodowego, którego dalsze trwanie mogłoby zagrozić pokojowi świata".

Na podstawie tego artykułu Niemcy po wejściu do Ligi Narodów, rzeczywiście mogą próbować **przeprowadzenia rewizji** Traktatu Wersalskiego, który m. in. **gwarantuje granice Polski.** Zachodzi tylko pytanie, czy Niemcy otrzymały z Locarno jakie obowiązujące pod tym względem zapewnienia.

Minister Skrzyński, który dzisiaj przybywa do Warszawy, znajdzie niewątpliwie sposobność, aby sprawę tę wyjaśnić.

POWRÓT MINISTRA SKRZYŃSKIEGO DO WARSZAWY.

Warszawa, 19. 10. (Pat.) — Dziś o godz. 9.20 rano pociągiem pośpiesznym przybył z Berlina do Warszawy minister spraw zagranicznych Aleksander Skrzyński.

Ministra powitali na dworcu wyżsi urzędnicy M. S. Z. z posłem Skirmuntem i dyrektorami departamentów Paterem Bertonim, Babińskim i Przeździeckim oraz z ministrem pełnomocnym Anglji Max Millerem i charge d'affaires francuskim baronem de Vaix.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Holandia	240 60
Londyn	28.98
Nowy-York	5,96
Paryż	26,92
Praga	17.96
Szwajcaria	1[illegible]5.43
Sztokholm	160 20
Wiedeń	80,39

Druga przedg. warszawska.

Dolar	6.11

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar	6,115

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	85,50
Złoty	86,25
Dolar	5,23

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 6,14. Banki wymiany kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 6.12, sprzedawały po 6,14.

Tendencja spokojna. Podaż dostateczna.

Smiertelna katastrofa pod Łowiczem.

Współwłaściciel fabryki samolotów „Plage i Laśkiewicz" — ciężko ranny.

Z Łowicza telefonują:

Szosą w kierunku Łowicza jechał z szybkością 60 klm. na godzinę samochód osobowy nr. 3039 WL. prowadzony przez p. Janusza Arkuszewskiego. Obok siedział kierowca, p. Stefan Grzybowski, a wewnątrz znajdowali się: p. Stanisław Arkuszewski oraz jego ojciec — 55 letni p. Kazimierz Arkuszewski, inżynier, właściciel Pilicy w pow. Olkuskim, współwłaściciel **fabryki aeroplanów p. . „Plage i Laśkiewicz"** w Lublinie oraz biura centralnego ogrzewania przy ul. Wąski Dunaj na, 12/14 w Warszawie.

W odległości 6 klm. od Łowicza prowadzący auto ujrzał na szosie jakiegoś młodzieńca i zaczął dawać sygnały, lecz bez skutku. W ostatniej chwili p. Arkuszewski **chcąc uniknąć przejechania** skręcił, lecz mimo to nie uniknięto wypadku, gdyż idący dostał się pod koła a maszyna uderzyła o przydrożną topolę.

Inż. Arkuszewski trafił **głową na drzewo i padł nieprzyt[illegible]**

Przejechanym przechodniem okazał się **głuchoniemy**, 21-letni Franciszek Szaleniec, syn gospodarza ze wsi Żaborów duży w pow. Łowickim.

Po przewiezieniu do szpitala w Łowiczu Szaleniec **życie z[illegible]zył.**

Ranionego inż. Arkuszewskiego umieszczono również w tym szpitalu. Stan jego jest ciężki.

Psychologja ulicy jest wszędzie jedna[illegible]wa.



Mały wypadek gromadzi tłumy na ulicy w Sztokholmie.

Nowa Dreyfussjada.

Toczący się obecnie we Lwowie proces przypomina pod wielu względami słynny swego czasu proces Dreyfussa, który dzięki prasie żydowskiej nabrał rozgłosu światowego. Nie chodzi tu naturalnie o podobieństwo czynów, albowiem Dreyfuss, kapitan armji francuskiej, był oskarżony o szpiegostwo na rzecz Niemiec i skazany później na deportację na wyspę Djabelską. Chodzi tu o podobieństwo metod, jakiemi posługują się współwyznawcy oskarżonego, aby poruszając wszystkie możliwe drogi, zachwiać wynikiem objektywnego śledztwa i zeznań świadków. Takiej orgji inwektyw, podejrzeń, wymysłów, niedomówień, a nawet oszczerstw, jakiej jesteśmy świadkami, nie było rzeczywiście od czasu słynnego procesu francuskiego.

Były chwile, że i społeczeństwo polskie interesowało się niektóremi wypadkami kryminalnemi więcej, aniżeli innemi, ale zainteresowanie to nie przekraczało nigdy form dozwolonych. Wierzono zawsze w obiektywność sadów, zwłaszcza, że w Polsce nie było wypadku, aby beztronność sędziowska została naruszona. Kierowano się może nieraz zbytnią pobłażliwością, ale za to sędziowie odpowiadają swojem sumieniem i nikt nie ma prawa z tego powodu czynić im jakichkolwiek wyrzutów, żeby jednak w czasie toczących się rozpraw, gdzie sąd wszystkie możliwości bezstronnie bierze pod uwagę, uprzedzano wyrok, pomimo bardzo obciążających zeznań całego szeregu świadków, obrzucano kalumniami wszystkich, którzy poważą się myśleć o winie podsądnego to w naszych stosunkach wypadek niebywały i smutnie świadczy o poczuciu praworządności niektórych obywateli naszego państwa.

Rozumiemy do pewnego stopnia zdenerwowanie, jakie panuje wśród współwyznawców oskarżonego i uważamy, że możeby nawet w interesie spokoju było lepiej, gdyby się okazało, że sprawcy należy szukać gdzieindziej. Jednak dotychczasowy przebieg sprawy nie daje żadnych podstaw do przypuszczeń, że Steiger nie jest sprawcą. W każdym razie z ostatecznym sądem należy zaczekać do wyroku i na tem stanowisku stoi całe społeczeństwo polskie. Niedawna sprawa Mykietyna i Pańczyszyna pozostawiła wiele niesmaku po sobie, jako ilustracja metod, któremi starano się stwierdzić niewinnośćSteigera. Jest to rzeczą wiadomą, że podobnie jak dzisiaj, w czasie toczącego się procesu, nagle prasa żydowska i żydowski poseł do sejmu pruskiego socjalista Dr. Badt, nagle znajdują nowego winnego w osobie niejakiego Olszańskiego, — tak swego czasu szereg posłów i senatorów żydowskich wskazał jako na sprawcę zamachu na Pańczyszyna.

Te nieuczciwe metody niedopuszczenia do normalnego przebiegu rozprawy sądowej rażą i muszą wywołać w społeczeństwie polskiem pewne rozdrażnienie.

W każdym razie dyskredytowanie sądu i narzucanie mu swego poglądu na sprawę przez prasę żydowską, musi być z punktu widzenia lojalnego obywatela stanowczo potępione. **N.**

——z——

BOLSZEWICKIE KOLCE W NIEMIECKICH RÓŻACH LOKARNEŃSKICH.

Moskwa, 19. 10. (Pat.) — I„zwiestja" uważają wyniki konferencji w Locarno za zwycięstwo Anglji. Głównym wynikiem tej konferencji — zdaniem dziennika—jest wstąpienie Niemiec do Ligi Narodów, mimo dalszego działania art. 16 i 19 statutu Ligi Narodów.

Półoficjalnej prasie niemieckiej nie uda się omamić opinji publicznej w Niemczech co do prawdziwej doniosłości ustępstw niemieckich. Tak zwane ustępstwa sprzymierzonych, dotyczące art. 16 i 17 nie zawierają właściwie żadnych ustępstw na rzecz Niemiec. Anglja uwikłała Niemcy w sieci swej polityki, której celem jest popsucie dobrych stosunków między Niemcami a Sowietami.

——::——

Istnieje już 4 sprawców zamachu na Prezydenta we Lwowie.

Pańczyszyn, Bandera w Wiedniu, Olszański w Berlinie i Rosołowski w Moskwie.

Im bliżej do końca procesu, tem więcej sprawców... gdzie indziej

Lwów, 19 X. Na onegdajszej rozprawie żąda obrońca zbadania sprawy niejakiego **Józefa Bandery**, pochodzącego ze Stryja, który uciekł do Wiednia i oświadczył, że był sprawcą zamachu na Prezydenta.

W końcu obrońca podkreśla, że w Bytomiu zjawił się przed niemiecka policją niejaki Teofil Olszewski i oświadczył, że był sprawcą zamachu na Prezydenta Rzeczypospolitej, przyczem prosił, ażeby mu ułatwić wyjazd do Berlina do kierownika biura propagandy antypolskiej, Nowaka. Konsulat niemiecki w Bytomiu wydał mu pozwolenie na wyjazd.

Prokurator zgadza się na zbadanie wszystkich tych okoliczności, oświadczając, **że już stnieje 5-ciu sprawców zamachu".**

Jednocześnie podaje do wiadomości obrońcy, że niejaki Rosołowski, przechodząc granicę polsko-sowiecką, oświadczył **iż jest sprawca** [illegible]

Prokurator stawia wniosek, ażeby z załatwieniem tych wniosków obrony wstrzymać się aż do końca przesłuchania świadków. Wówczas trybunał nabierze przekonania, czy powołanie nowych świadków jest konieczne..

Generał Czikiel czuje się pokrzywdzonym.

Gen. Czikiel przed wyjazdem do Stanisławowa celem odbycia 3-miesięcznej kary w twierdzy, wniósł dwa podania, które wywołały w sferach prawniczych niemałe zainteresowanie. Jedno z nich zostało skierowane do Trybunału administracyjnego z prośba o orzeczenie, czy reskrypt ministra Sikorskiego, ustanawiający t. zw. sąd generalski, jest ważny. Jak wiadomo, sąd ten uznał winę gen. Czikla, na skutek czego gen. Czikiel był zmuszony wnieść dymisję.

Drugie podanie gen. Czikla dotyczy ustalenia wysokości honorarjum jego byłego obrońcy, adw. Dr. Klimeckiego. Podanie to ma rozpatrzeć przewodniczący wojskowej rozprawy o zajścia listopadowe, członek sądu najwyższego, pplk. Dr. Dąbrowski.

—:s:—

Poświęcenie kolei Kutno--Płock.

Część wielkiej linji, która zbliży Zagłębie oraz Górny Śląsk z Gdańskiem i prawym brzegiem Wisły.

Z Kutna donoszą:

Onegdaj odbyło się poświęcenie nowej linji kolejowej: Kutno — Płock, stanowiącej jeden z fragmentów magistrali: Łódź—Zgierz — Ozorków — Łęczyca — Kutno —Płock — Sierpc — Brodnica. Dalsze uzupełnienie, znajdujące się już w budowie Kalety — Podzamcze — Wieluń, stworzy wielką magistralę kolejową o wielostronnem znaczeniu, mianowicie:

1) skrócenie połaczenia G. Śląsk —,Gdynia, 2) połączenie G. Śląska z Poznaniem, z ominięciem niemieckiego terytorjum, 3) zbliżenie Zagłebia i G. Śląska z Łodzią oraz wszystkich 3-ch tych ośrodków z Gdańskiem i prawym brzegiem Wisły.

Odcinek Kutno — Płock posiada pozatem specjalne znaczenie dla Płocka samego i dużej połaci kraju, pozbawionej dotychczas całkowicie komunikacji kolejowej.

O godz. 10 m. 25 pociąg nadzwyczajny prowadzony przez starszego nadkonduktora Szczedrakowskiego wjeżdża na nową linję. Stacje uroczyście przystrojone. Na stacji Strzelce — Kujawskie ks. Kleczyński dokonywa aktu poświęcenia dworca, torów i pociągu. W Gostyninie, gdzie na peronie ustawiła się straż ogniowa z orkiestrą, poświęcenia dokonywa ks. dziekan Szczodrowski i w przemówieniu dziękuje w imieniu ludności miasta za połączenie kolejowe. W imieniu sejmiku powiatowego przemawiał p. Wodziński.

Na stacji Radziwie—Płock aktu poświęcenia dokonał biskup płocki ks. Nowowiejski, wygłaszając bardzo piękne przemówienie. Minister kolei inż. Tyszka zapewnił, że rząd i ministerstwo kolei dołożą wszelkich starań, by akcja budowy nowych kolei, tak ważna dla kraju, mogła być prowadzona jaknajenergiczniej.

W Radziwiu nad Wisłą, naprzeciw Płocka, kończy się tor kolejowy. Przejdzie on przez Wisłę do Płocka o trzy kilometry na południe od obecnego mostu pod Płockiem a to ze względu na wyżynne położenie Płocka.

Z powodu wysokich kosztów budowy mostu na Wiśle oraz z racji innych trudności (nasypy, wykopy i most 30-metrowej wysokości) dalszej budowy linji Płock — Sierpc — Brodnica musiano zaniechać.

——o——

Polskie monety złote.

Pierwsze dwudziestozłotówki złote z pod stempla Mennicy państwowej.

Z Warszawy donoszą:

Mennica państwowa przystąpiła do bicia monet złotych.

Na dwudziestozłotówkach, które wychodzą z pod stempli mennicy, widzimy nagrodzony na konkursie model z głową Bolesława Chrobrego.

Po odpowiedniem zmniejszeniu modelu i przeniesieniu go na stemple ze stali hartownej, dokonano w tych dniach pierwszej próby bicia, która wypadła znakomicie. Narazie mennica bić będzie monety dwudziestozłotowe ze złota, dostarczonego jej przez osoby prywatne. Dostarczane przez nie przedmioty złote będą przetapiane, oczyszczane i doprowadzane do ustanowionej próby w rafinerji mennicy za drobną opłatą.

Puszczanie monet takich w obieg rzeczywiście nie będzie wskazane, aby nie wyłowiono ich dla celów spekulacyjnych i nie wywieziono zagranicę.

Jednocześnie mennica przerobi na monety zapas złota Banku polskiego i Skarbu narodowego, które, naturalnie, również pozostaną w skarbcu bankowym do czasu powrotu normalnego obiegu monet złotych w państwach ościennych.

Były delegat Min. Skarbu, Juljan Woźniak aresztowany!

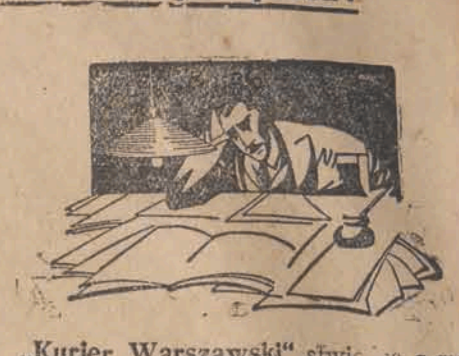
W dniu wczorajszym został aresztowany wiceprezes ŁKS Juljan Woźniak.

Wyżej wymieniony napisał anonim do p. Samuela Weinberga, właściciela kantoru wymiany przy ul. Piotrkowskiej, w którym groził, że jeśli nie zapłaci mu za milczenie 2 tysięcy zł. pol. to zawiadomi policję o jego pewnym czynie kryminalnym.

Żądał aby 1000 zł. p. Weinberg złożył natychmiast na poczcie pod adresem: Cybulski poste-restante; [illegible] pomysłowy szantażysta rozłożył na cztery raty. P. Weinberg zawiadomił o tem urząd śledczy. Aresztowany przyznał się do winy.

Dalsze szczegóły podamy w jutrzejszym „Kurjerze Łódzkim".

O czem myśli prasa?



„Kurjer Warszawski" stwierdza z melancholja, że główną przyczyną obecnego stanu rzeczy w kraju jest zamęt polityczny i społeczny.

Podważyliśmy nietylko zasady własności, nietylko niewzruszone gdzieindziej zasady gospodarcze, nietylko poczucie pewności jutra, stanowiące przecież fundament działalności obywatelskiej, indywidualnej i społecznej. Podważyliśmy również własne, przez samych siebie **nadane sobie instytucje polityczne.** Kto śmiałby utrzymywać, że np. instytucja parlamentarna jest w kraju popularna, że na niej buduje naród nadzieje swego odrodzenia?

Rolę konserwatyzmu politycznego powinni byli przejąć u nas — **radykaliści.** Oni to bowiem **najsilniej byli** zainteresowani w tem, aby utrwalić niezliczone w Polsce zdobycze republikańskie i demokratyczne. Dla nich to mot dordre powinno było brzmieć **utrwalać! nie dotykać!** Zachowywać i usprawiedliwiać nowe instytucje spokojem, zgodą i pracą! Niestety radykalizm jest zbyt często ofiarą własnego rozpędu i własnego „nastawienia" psychologicznego. Woła **wciąż o zmiany,** choćby miał iść do własnej zguby.

Przeto doszliśmy w Polsce do powszechnej płynności i **zmienności, do wiecznego niepokoju, do pasji reform.**

„Kurjer Polski" daje smutny obraz obecnego Sejmu.

Stronnictwa nasze zatraciły zdolność naturalnego grupowania się według zbliżonej do siebie ideologii, rząd znajduje się w sytuacji nad wyraz niepewnej, a Sejm nie potrafi żyć i nie umie umrzeć. Śród powszechnego zniechęcenia, śród rozbrzmiewających dokoła skarg, żalów i utyskiwań w groźnej chwili kryzysu gospodarczego i trudności, piętrzących się przed nami na arenie międzynarodowej, skłóceni, rozdarci, bezradni, bez wielkich haseł przewodnich, bez wiary w jutro pogrążamy się coraz głębiej w trzęsawisku jakiejś atawistycznej anarchji.

Nie graj, Wojtek...

Smutny obrazek z życia złotej młodzieży łódzkiej.

W dniu wczorajszym wyszedł z bramy ulicy Moniuszki 2 jakiś młody człowiek, który zataczając się na nogach podszedł do policjanta stanął przed nim w odległości jednego kroku i począł się spazmatycznie śmiać.

Na zwróconą uwagę, aby odszedł, człowiek ów począł zanosić się od śmiechu. Policjant, wokoło którego zebrał się tłum ludzi zmuszony był odprowadzić człowieka owego do komisarjatu.

W komisarjacie młody człowiek zaniósł się od płaczu i wyznał kierownikowi komisarjatu, że nazywa się Henryk B., zamieszkały przy ulicy Gdańskiej, a na pytanie czemu uczynił z siebie widowisko, młody człowiek łkając odpowiedział, że na sali bilardowej u Roszkowskiego przegrał w bilard marynarkę i palto, a wstydząc się w ten sposób iść do domu, zabrudził sobie twarz i wyszedł na ulicę udając pijanego, aby go nikt ze znajomych nie poznał. **p**

—:—:—:—:—

Łodzianie pod skwarnem niebem Afryki.

W bieżącym tygodniu przyjeżdża do Łodzi misja francuska, która na terenie Województwa Łódzkiego zacznie werbować żołnierzy do Legjonu cudzoziemskiego przyczem Polacy stacjonować mają w Kamerunie. **p**

Proces Steigera.

Kilka słów o audytorjum.

Społeczeństwo polskie spokojnie i z zaufaniem czeka na sprawiedliwy wyrok.

Wszyscy świadkowie zgodnie zeznają, że bombę rzucił wysoki osobnik w jasnem palcie.

Sztuczki obrońców.

Ze Lwowa donoszą:

Na sali ścisk, gorąco i natłok niepojęty. Publiczność mocna „mieszana". Poza małą grupką tak zwanych inteligentek żydowskich salę wypełnia w jednej trzeciej części najbardziej obskurny półświatek najgorszej kategorji z pod ciemnej gwiazdy. Damy nocne z pod znaku cór Koryntu w jaskrawych pledach i swetrach, patrzą z uwielbieniem w sylwetkę Steigera, chłonąc każde jego słowo. A dokoła nieodstępna ich gwardja — alfonsi z podbitymi oczyma i chusteczką kolorową pod szyją.

Pozatem aż roi się na sali od wyznawców Lenina, tej samej publiczności, co stale przychodzi na wszystkie rozprawy bolszewickich przewrotowców i szpiegów. To ci, co tu na salę przychodzą po naukę i kiedyś i nad nimi zamkną się drzwi krymi nału. To wyznawcy międzynarodówki, nienawidzący granic państwowych, narodowości i wszystkiego, co jest objawem porządku i ładu.

Całe to towarzystwo z nienawiścią spogląda na sąd, na przedstawicieli władzy, na policję i w duszy swej z żalem myśli o tem, dlaczego w tej sali zamiast „burżuzji" nie siedzi... bolszewicki rewkom, któryby pod ścianką zrobił porządek z tymi, co rękę śmią podnieść na syna wybranego

Od czasu tylko do czasu na ponurych tych nienawistnie patrzących obliczach błyśnie uśmiech zadowolenia. To chwile, gdzie któremuś z panów obrońców uda się jakiś kiepski dowcip lub gdy pan Steiger z ironicznym uśmiechem spogląda na świadka.

Ale mało tych chwil, gdyż pozatem oczy złe, mętne, żądne krwi, trzymane na szczęście na smyczy przez straż czuwającą nad porządkiem w sali obrad.

* * *

Całe społeczeństwo polskie z zapartym oddechem śledzi przebieg procesu. Spokojnie i z zaufaniem, bez rozwydrzenia, które wprowadzili w proces żydzi, wpatruje się w miejsce, gdzie na ławie sędziów siedzi dwunastu dojrzałych obywateli społeczeństwa, którzy spokojnie rozważą dowody, przedstawione na rozprawie.

Patrzy z zapartym oddechem, lecz i z wiarą, bo nie wierzy nikt, by ktoś z tych 12 mężów doświadczonych, mógł nierozważnie wyrządzić swemu społeczeństwu szkodę i krzywdę. A dwie krzywdy może społeczeństwu wyrządzić sąd, mianowicie dwojakiego rodzaju omyłkami:

Raz, kiedy wydziera nam niewinnych i wyrzuca poza nawias społeczności do więzienia i powtóre, jeżeli dawszy się zbałamucić **kretactwem oskarżonego czy obrońcy**, do łona naszego napuszczać będzie bandytów i przewrotowców, negujących każdy objaw państwowości.

I o wiele gorsza jest omyłka drugiego rodzaju. Bo żadne społeczeństwo nie oprze się gangrenie, powstałej z bezkarności złych indywiduów. Bezpieczeństwo życia i mienia obywateli wymaga tego, byśmy wśród nas nie mieli bezkarnie chodzących morderców i przewrotowców. Bo bezkarność mordu jutro już może się obrócić przeciwko komukolwiek z nas.

Fajerwerki i bomby obrony nie mogą i nie powinny nigdy zdołać zatrzeć obrazu prawdy w oczach tych, których społeczeństwo powołało na zaszczytne stanowisko sędziego obywatelskiego.

I my dlatego z ufnością bez zacietrzewienia i rozgorączkowania przypatrujemy się biegowi procesu.

* * *

W dniu onegdajszym zakończył swe zeznania świadek sędzia dr. Lewicki.

Na żądanie przewodniczącego świadek agnoskuje oskarżonego **z całą stanowczością.**

Adw. dr. Ringl zadaje pytanie, czy między uciekającym Steigerem a publicznością nie było jakiejś kobiety świadek twierdzi, że tego nie zauważył. Zapytany przez prokuratora **stwierdza świadek z całą stanowczością, że słyszał jakiś głos kobiecy, wołający za uciekającym Steigerem i nie może wykluczać stanowczo, czy za Steigerem nie biegła jakaś kobieta, cały wzrok miał wtedy skoncentrowany na oskarżonego.**

Parę pytań zadali jeszcze świadkowi sędziowie przysięgli, na czem ukończono przesłuchiwanie świadka.

Świadek inż. M. Ulam zeznaje pod przysięgą. Na policji pokazywano świadkowi Steigera, kazano mu się ubrać i pytano, czy ten, pierwszy uciekał, świadek potwierdził to wtedy. Na trzeci dzień wezwano go do przesłuchania. Na pytanie przewodniczącego określa świadek miejsce, gdzie stał na balkonie kawiarni i jak wzrokiem ścigał powóz wiozący p. Prezydenta. Gdy bomba wyleciała widział część łuku jaki zataczała i zauważył, że owinięta była w papier, sznurka świadek nie zauważył. Paczka dopiero na ziemi zapaliła się. Na **samym froncie uciekających po zamachu, zauważył świadek wysokiego mężczyznę w jasnem palcie gumowem i miękkim kapeluszu, tym osobnikiem był Steiger.** Zapytany przez przewodniczącego zeznaje świadek, że nie widział, aby ktoś kłaniał się, lub zdejmował kapelusz w chwili przejazdu p. Prezydenta.

* * *

Świadek M. Majstrukówna, zeznając na sądzie doraźnym, była zaprzysiężona, wobec czego zeznaje obecnie bez przysięgi. Z zawodu służąca, obecnie zajęta jest w kawiarni „Warszawa". Krytycznego dnia popołudniu szła w towarzystwie Merksamerowej i Markównej przez ul. Legionów chciały wsiąść do tramwaju, lecz wozy chwilowo stały, poszły więc dalej piechotą, szły na ul. Batorego. **Gdy już dochodziły pod firmę Stolińskiego, nadjeżdżał właśnie p. Prezydent, wtedy zauważyła nagle jakąś rękę w rękawie jasnego płaszcza, z** której wyleciał pakiet w kierunku powozu

Zapytana przez przewodniczącego, oświadcza, że przypuszcza **iż właściciel wyciągniętej ręki, z której pakiet wyleciał musiał być człowiekiem wysokim.**

Na rozkaz przewodniczącego pokazano świadkowi płaszcz Steigera, w którym był w dniu krytycznym. Świadek twierdzi, że podobnym był rękaw narzutki, którą widziała w krytycznym momencie.

* * *

Po przerwie zeznawała świadek Merksamer, żona kierownika kawiarni „Warszawa". Przewodniczący odczytuje świadkowi zeznania jego w kilka dni po czynie złożone w śledztwie i na sądzie doraźnym. W zeznaniach tych jest, że mężczyzna wysoki, jasno ubrany, rzucił ten pakunek, że sprawca stał między latarnią, a sklepem Bayera. Przewodniczący przedstawia świadkowi, że istnieją sprzeczności w zeznaniach świadka obecnych, a poprzednich. Świadek tłumaczy, że teraz sobie nie przypomina, że może się jej zdawało i t. d. Świadek zeznaje wogóle z wielka rezerwą „może widziałam", „mnie się zdawało, że widziałam". **Przewodniczący odczytuje jej zeznania, w których skonfrontowana ze sprawcą stwierdziła, że to ten sam sprawca i przy wizji lokalnej wskazała miejsce, gdzie stał sprawca.**

Prokurator Hryniewiecki wystąpił z wnioskiem, by w myśl par. 277 wobec tego, że zeznała, **iż widziała człowieka, który rzucał, jasno ubranego, nadto, że świadek tłumaczyła się, że bała się sędziego Rutki, bo jej groził, że ją przyaresztuje,** wobec tego, że zeznania te złożyła przed sądem doraźnym — stawia wiec wniosek by z Merksamerowej spisano osobny protokół i aby ją przyaresztowano.

Trybunał po godzinnej naradzie przychylił się do wniosku prokuratora i kazał Merksamerową przytrzymać.

* * *

NOWY TRICK.

Ze Lwowa donoszą:

Jeden z żydowskich obrońców biegał wczoraj po korytarzu w sądzie i zapewniał, że jakiś **Józef Dobrzański zgłosił się do konsulatu polskiego w Berlinie i na gwałt domagał się aresztowania go, bo on to rzucił bombę we Lwowie.**

Są to nowe kpiny ze sprawiedliwości.

* * *

Adwokaci, broniący Steigera, nie cofają się przed niczem, aby tylko osłabić wrażenie niekorzystnych dla oskarżonego zeznań. Rej wiedzie tu osławiony Dr. Grek.

Aby osłabić zeznania Pasternakówny, o tem, jak ją chciano zmusić do zaniechania zeznań, kiedy Pasternakówna oświadczyła, że dostała anonimy jej grożące, powiedział dr. Grek:

— A ja otrzymałem od pani anonim, że pani żąda okupu, to będzie pani inaczej zeznawała!

Prokurator dr. Hryniewiecki **zażądał od dr. Greka tego listu,** by go przyłączyć do aktów.

Na to oświadczył dr. Grek:

— Takiego listu nie mam, mówiłem tylko o nim, by wykazać, że i taki list można by napisać, a więc nie należy do anonimów przywiązywać żadnej wagi.

Te pułapki na świadka, sugerowanie przysięgłych, brak szacunku dla trybunału i powagi chwili są charakterystyczne dla sposobów, jakich się chwyta obrona Steigera.

Też radjo-koncert.



Mąż: — Czy słyszysz co, kochanie?
Żona: — Owszem!... Ujadanie gospodarza przez drzwi o uregulowanie komornego za ubiegły kwartał.



Da, czy nie da?

Da czy nie da?

No, proszę zgadnąć? Da? Zobaczymy!

Przyznam się szczerze, że pytanie to absorbuje mnie od dłuższego czasu.

Znając doskonale ciężkość swoją do odgadywania przeróżnych zagadek, proszę kochanych czytelników o pomoc w rozwiązaniu tego zawiłego problemu.

Da czy nie da?

Ale zanim otrzymam odpowiedź na to pytanie, opowiem o moim wczorajszym spacerze na rozkopanych ulicach sławetnego grodu Łodzi i niespodziankach tego dnia.

Pogrążon w ostatniej trosce prześladującej mnie niby wieczny brak mamony — Da czy nie da? — nagle usłyszałem za sobą:

— Kto da, czy nie da?

Pytanie to wyszło z ust mego dobrego znajomego urzędnika Magistratu łódzkiego.

— Ano Magistrat — rzekłem ucieszony przypadkowem spotkaniem zainteresowanego.

— A co ma dać?

— Trzynastą pensję — huknąłem jak staropolska Kolubryna.

— Musi, słyszysz, musi, inaczej... tu przerwał i zachłysnął się kaszlem.

— Spojrzałem ciekawie na niego.

— Skąd wiesz?

— Skąd? Z naszej biedy.

To mi nie wystarczyło. Wyrwawszy rękę z kurczowo zaciśniętych dłoni urzędnika, lecę dalej i wpadam na stojącego przy wystawie dostatnio ubranego człowieka, który jak się okazało był w danej chwili przedstawicielem związku pracowników magistrackich.

— Da czy nie da?—rzucam miast przeprosin, nie wiedząc sam co paplę.

— Wiem o co pytasz — odpowiada wszechwiedzący przedstawiciel. — Otóż mój chłopcze (ładny ze mnie chłopiec... też komplement!) w statucie opracowanym anno currente przez najtęższych organizatorów naszego związku na stronicy 1925-tej paragraf 80 punkt A tak napisano o 13-tej pensji:

„należy się słusznie W razie gdyby jednak rzeczywiście... naturalnie... cośkolwiek ktoś ten tego... w takim razie należy bezzwłocznie coś postanowić".

— Tak mój chłopcze (brrr... znowu!). na tym paragrafie w razie wypadku oprzemy swe żądania.

— Mądry paragraf — rzuciłem półgębkiem i pokiwawszy smutnie głową, jak szkapa dorożkarska nad rozwojem ruchu automobilowego w Łodzi odszedłem.

Idę, idę, a w głowie mi się szum wielki czyni. Czuję, że jeśli mi ktoś nie odpowie konkretnie — zwarjuję.

— Na dybuka! — krzyknąłem do dziadka siedzącego z wyciągniętą ręką na ulicy i żebrzącego o datek. Da czy nie da?

— Da — wystękał starowinka... — ale pan poczciwemu staruszkowi na bułeczkę.

Spojrzałem nań jak na wroga i rzuciłem się do panicznej wprost ucieczki przed samym sobą. Biegłem tak niewiadomo jak długo. Nagle jakieś nasypy przecięły mi drogę. Skoczyłem na nie i spojrzałem w dół. W obłąkanym mózgu błysnęła wspaniała myśl. Rzucić się głową w dół, w ten głęboki rów kanalizacyjny. Może ta pozycja przyczyni się do wypędzenia natrętnego pytania.

— Da czy nie da? — świdruje mi w mózgu. Zasłaniam ręką oczy i rzucam się w przepaść.

— Czego drzesz się śmiertelniku, jakby cię kto licytował?

Zręcznie zastosowany piruet nad brzegiem dołu i przywróciłem ciału swemu należytą równowagę. Zdumiony zwróciłem wzrok w stronę skąd doszedł mnie głos.

Przedemną w aureoli swych dotychczasowych wyczynów, w ślicznie skrojonym garniturze, z ręką przy wąsach filuternie podkręconych ku górze stał sam jaśnie oświecony pan Magistrat.

Niewiele myśląc trzasnąłem na ziemię plackiem i pytam stereotypowo:

— Da czy nie da?

—Nie wiem. Zobaczymy! — zaczął.— Widzisz tylu jest bezrobotnych. Pieniędzy brak, a miasto ssie jak pompa pneumatyczna skarbiec mój. Ci z pracą, tamci bez. Zaiste prawdziwy to węzeł gordyjski.

— A kto go przetnie? — pytam pokornie zafascynowany interpretacją pana Magistrata.

— Życie!

Pożegnał mnie skinieniem głowy i wsiadł do nadjeżdżającego tramwaju.

Słowo ostatnie tłukło się w mojej głowie do późnej nocy. Dopiero nad ranem zapadłem w niespokojny sen.

* * *

Tak, moi kochani, jestem głupi nadal i ciemny, jak tabaka w rogu.

— Da czy nie da? Błagam Was, pomóżcie mi w rozwiązaniu tej największej krzyżówki z krzyżówek Łodzi.

—:—·—



Straszliwa burza w Holandji zniszczyła szereg budynków i uszkodziła nawet masywne budowle.
Powyższa rycina przedstawia odłamki kamiennych gzymsów z kościoła w Zuiden.

Inteligentna świnia.

Służy świetnie do celów naukowych.

Uniwersytet Cambridge do celów naukowych używa tresowanej świni. To inteligentne zwierzątko codziennie kładzie się w kalorymetrze. Aparat ten pokazuje wszelkie zmiany temperatury, umieszczonego w nim przedmiotu, jak wzrasta ciepło po jedzeniu, jak post obniża stopniowo temperaturę. Trudność polegała dotychczas na tem, że nie można było znaleźć zwierzątka, któreby [illegible] ło w przyrządzie, nie niszcząc elektrycznych, w nim umieszczonych urządzeń. Jedynie świnka po kilkutygodniowej tresurze wchodzi spokojnie do aparatu i leży tam godzinami, nawet, gdy ją głodzą. Tylko w dzień, nawet przy kompletnem zaciemnieniu pokoju sypiać nie chce, tak, że trzeba w nocy badać wysokość temperatury podczas snu.

—:::—



Kobieta-inżynier. Naturalnie w Ameryce. Pani Katarzyna Nielson, naczelny inżynier kolei w stanie Nebraska, odbywa obecnie ze swoim synem podróż po Europie.

Ilu ludzi mieszka na kuli ziemskiej?

1.800.000.000.

Wszelkie dotychczasowe obliczenia ludności, zamieszkującej kulę ziemską, nie mogą być dokładne, ponieważ brakuje ścisłych danych statystycznych ze środowisk, zawierających w sobie największe masy ludzi.

I tak ludność Chin, Indji Wschodnich i Afryki Centralnej obliczaną jest tylko w przybliżeniu, a co się tyczy niektórych stron, np. środka Ameryki Południowej, to nawet w przybliżeniu trudno ustalić liczbę ich mieszkańców.

Koniec końców, statystycy obliczają, że przy końcu ubiegłego roku żyło na kuli ziemskiej 1,800,000,000 ludzi. Liczba ta wynosiła przy końcu 1910 roku 1,680,000,000 czyli była mniejszą o 120 miljonów.

Objaw to świadczący o żywotności człowieka, boć w tym czasie toczyła się przecież wojna światowa, która — poza zwykłą śmiertelnością — pochłonęła około 10 miljonów ludzi.

Następstwa jednak tej wojny dadzą się niezawodnie odczuć dopiero w przyroście ludności europejskiej, liczącej obecnie — okrągło — 450 miljonów.

—:—:—

Krateczki sądowe.



ODKRYCIE ŚWIĄTYNI ASTAROT.

w) Ekspedycja wysłana przez uniwersytet w Pensylwanji do badań archeologicznych w Beisan (biblijnem Betsan Scytopolis) odkryła świątynię Astarot, w której Filistyni zawiesili zbroję Saula po pobiciu Izraelitów na górze Gilboa.

30 września archeologowie odkryli posąg bogini z kapliczką, zawierającą węże i gołębie z bronzu oraz inne przedmioty znane z kultu bogini Astarot.

Odkopana świątynia jest podłużnego kształtu, oparta z każdej strony na trzech kolumnach.

Gadatliwość kobiet ograniczona.

Ale zagranicą.

Restauratorzy londyńscy, mający swoje lokale w pobliżu giełdy, powzięli zgodnie postanowienie, godzące w kobiety, mające zamiłowanie do rozmów telefonicznych. Ponieważ panie te zajmując telefon restauracyjny na dłuższy przeciąg czasu uniemożliwiały załatwianie ważnych i pilnych interesów, ogłoszono, iż używanie telefonu osobom rodzaju żeńskiego wzbronione jest miedzy godziną 10 rano a czwartą po południu.

—

Nie pożyczaj--zły obyczaj!

Dwaj przyjaciele i jeden garnitur.

Konia z rzędem temu, kto będzie dziś umiał zdobyć pożyczkę pieniężną!

Okropne czasy nastały: nikt niema gotówki za to kieszenie wyładowane weksla mi, naturalnie protestowanemi. Przemysłowcy, właściciele wielkich składów manufaktury nie mają dziś nawet paru groszy na papierosy.

Znalazł się przecież ktoś, któremu udało się w dzisiejszych czasach pożyczyć 50 złotych. Imię i nazwisko człowieka tego, który godzien jest pokazywania go za biletami w muzeum osobliwości, brzmi: Lejbuś Izbicki.

Ten zaś, który mu owej horrendalnie wprost wielkiej kwoty użyczył, zwie się: Skórkowski. Obaj w swoim czasie byli przyjaciółmi i mieszkali przy ul. Rybnej.

Skórkowski pożyczył Izbickiemu pieniądze z warunkiem, że wkrótce otrzyma je z powrotem. Niestety jednak zły los uwziął się na Izbickiego: stracił posadę i słowa danego dotrzymać nie mógł. A trzeba wiedzieć, iż Izbicki sprawił sobie akurat wtedy piękny garnitur. Wiemy przecież dobrze, jak doniosłą rolę w życiu młodzieńca elegancki ubiór odgrywa: ma wtedy zapewnione powodzenie u dziewczynek i wogóle wszędzie. Wiadomo: jak cię widzą, tak cię piszą. Wiele dni i wiele nocy marzył Lejbuś Izbicki o swym garniturze i radość jego nie miała wprost granic, nareszcie odebrał go od krawca. Z niezmierną pieczołowitością przechowywał swój skarb w szafie, od czasu do czasu jeno napawając oczy swe jego widokiem.

A tymczasem Skórkowski natarczywie dopominał się zwrotu 50 zł. Izbicki pieniędzy nie miał. Wówczas Skórkowski zażądał owego garnituru, jako gwarancji zwrotu długu. Któż opisze rozpacz nieszczęsnego Lejbusia: garnitur, jego cudowny garnitur, w którym wygląda, jak sam Rudolf Valentino marzenie jego bezsennych nocy, szczyt pragnień ma dostać się w cudze ręce. Ze łzami w oczach przeto błagał Skórkowskiego, by sprolongował termin płatności długu. Jednakowoż Skórkowski, który, nawiasem mówiąc, miał chrapkę na cy mesowy garniturek, był nieugięty.

Wreszcie Izbicki oddał mu skarb swój najdroższy, jednocześnie zaś powziął genjalną myśl. Pośpieszył mianowicie do komisarjatu policji i zameldował, iż został napadnięty przez Skórkowskiego w czasie, gdy niósł garnitur od krawca. Skórkowski rzekomo wydarł mu garnitur i uciekł. Przeprowadzone dochodzenie wykazało przecież kłamstwo Izbickiego, wobec czego został pociągnięty do odpowiedzialności za fałszywe zeznanie i wprowadzenie w błąd policji.

Źle postąpił Izbicki. Należy jednak zrozumieć i wczuć się w psychikę ubogiego młodzieńca od manufaktury, dla którego garnitur jest wszystkiem, jedyną radością przesmutnej młodości. Ze skruchą przyznał się Lejbuś do winy, a litościwy sędzia p. Tum skazał go na 50 zł. grzywny, wzgl. 7 dni aresztu.

A garnitur przepadł i już tak prędko sobie Lejbuś innego nie sprawi.

Sza — wicz.

—:—:—:—:—



Dyrektor Narodowego Banku D[illegible] hrabia Rosenborg, który w ciągu p[illegible] zdołał podnieść walutę swego kraju o 30 proc. i zbliżyć ją prawie całkowicie do parytetu.

Tygrys przejechany przez samochód.

W tych dniach na drodze Khanall-Ghand, w pobliżu Bombaju, w Indjach wschodnich, szofer jadącego tamtędy autobusu spostrzegł wspaniałego tygrysa, stojącego na środku drogi i wpatrzonego w stojący pojazd.

Wobec tego przerażony szofer puścił samochód całym pędem naprzód. Pomimo to dziki zwierz nie ustępował z drogi i dopiero, gdy autobus nadjeżdżał na niego, usiłował odskoczyć w bok. Było już jednak zapóźno. Jedno z kół dosięgło go i przewróciło, a przejechawszy po nim, zabiło go na miejscu.

Dzień w Łodzi.



Jeździec apokalipsy na ulicach Łodzi.

(x) W dniu wczorajszym przed posesją Nr. 23 przy ulicy Dąbrowskiej, padł z wycieńczenia 20-letni Zygmunt Zymanek, zamieszkały przy ulicy Cymera 19.

Zawezwany na miejsce wypadku lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy odwiózł ofiarę głodu w stanie nie przytomnym do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

Zapasy złodziejskie na zimę.

(x) Nocy ubiegłej niewykryci dotąd sprawcy skradli z mieszkania Józefa Wiekowskiego, zamieszkałego przy ulicy Piotrkowskiej 123 garderobę i inne wartościowe rzeczy na sumę kilkuset złotych.

Powiadomiony o kradzieży VII komisarjat P. P. wszczął energiczne dochodzenie.

Człowiek bez serca.

(n) Władysław Jasnowski, zamieszkały przy ulicy Zielonej 8, zgłosił się onegdaj do VII komisarjatu P. P. i zameldował, że sublokator jego Stanisław Tert, skradł mu onegdaj rzeczy na sumę kilkuset złotych i zbiegł w niewiadomym kierunku. Na skutek zameldowania władze bezpieczeństwa wszczęły energiczne poszukiwania w celu ujęcia zbiega.

Stara, jak świat, historja.

(n) Kazimierz Miszkiewicz, zamieszkały przy ulicy Przędzalnianej 46 i Anna Szyndel (Fabryczna 19) stanowili nierozłączną parkę.

W dniu wczorajszym jednak stała się rzecz zgoła nieoczekiwana, będąc bowiem na przechadzce w alejach Księżego Młyna, Miśkiewicz zauważywszy swą przyjaciółkę w towarzystwie pobił ją i zbiegł.

Zawiedzionej przyjaciółce Kaźka, udzielił pomocy lekarz pogotowia.

Zemsta zawiedzionej kobiety.

Dziecko pod drzwiami uwodziciela.

Pan Ciesielski, zam, przy ul. Drewnowskiej 48 nie chcąc brać na swe barki ciężaru w postaci żony, zdobył sobie kochankę.

Fertyczna i miła dzieweczka niejaka Pelegja Loba, zamieszkała przy ulicy Drewnowskiej 38, była wprost kobietą idealną.

Było im dobrze, spędzali ze sobą niczem niezamącone długie chwile szczęścia.

Pelcia była wyrozumiałą dzieweczką i nadzwyczaj kochaną, spełniając bez szemrania wszelkie żądania swego pana. Słowem było im zupełnie dobrze.

Upojne chwile szczęścia trwały dość długo, atoli pewnego dnia Pelcia, sądząc że sprawi Kazikowi radość, zwierzyła mu się w pewnej... rzeczy.

Kazio miast się ucieszyć, oburzył się.

Zerwali ze sobą i unikali się wzajemnie.

Pewnego dnia Kazik wracając do domu spostrzegł u progu mieszkania kilka sąsiadek prowadzących poważną dysputę. Stanął i słuchał. Do uszu jego doszły wyrazy: Jak to dziecko znajdzie ojca. Rzuciła je matka wyrodna, akurat pod te drzwi. Zrozumiał wszystko!

Zameldował w I komisarjacie. Na skutek zameldowania Lobównę aresztowano, zaś Ciesielskiego pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.



Typowy salon handlarza starożytności w Amsterdamie.

Czerwony kur pieje...

(x) W dniu onegdajszym wybuchł pożar w mieszkaniu Franciszka Włodarka, zamieszkałego przy ulicy Brzezińskiej Nr. 101.

Ogień ugasili sąsiedzi przed przybyciem straży ogniowej.

Jak ustaliło przeprowadzone przez II komisarjat P. P. dochodzenie, pożar powstał wskutek nieostrożności.

Włodarek bowiem wyszedł z mieszkania, pozostawiając na piecu gotującą się smołę, która stała się powodem ognia.

Włodarka pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Czystość w lokalach rządowych.

Skarżą nam się ludzie, że w jednym z lokalów rządowych, gdzie wypłacają zapomogi bezrobotnym, woźny nie zamiata od dość dawna przedpokoju, gdzie zmuszeni są przebywać interesanci i wchłaniać w siebie zapach okurków papierosianych, cygarowych i innych śmieci.

Zwracamy się więc z prośbą, ażeby w imię zdrowia publicznego, przynajmniej każdy z tych, którzy otrzymują zapomogę poruszył miotłą choćby raz tylko, a będzie miał ten honor, że nie bierze zapomogi darmo, ale za pracę.

Idzie zima, idzie...

Siedmiomilowemi butami maszeruje do nas pani Zima. Zasłoni niebo ciężkiemi chmurami i sypnie śniegiem od czasu do czasu. Wprawdzie przemienia się się on szybko w zwyczajne błoto, ale bądźcobądź zapowiada zimę.

Będzie ona nieszczęściem dla pozbawionych pracy, dla eksmitowanych.

Dawniej święty Marcin przybywał na „białym koniu", teraz święta Teresa bawi się w amazonkę.

Dlatego zamiast „babiego lata" w październiku, mamy „babi śnieg".

Tak, tak. Kobiety zewsząd wypierają mężczyzn!

Na targowiskach łódzkich niema porządku!

Dozór policyjny przyczyni się do zniżki cen.

Istnieje wprawdzie szereg przepisów, mających na celu unormowanie ruchu na targach w Łodzi, przepisy te jednak słabo są przestrzegane, dzięki czemu nie widzi się poprawy i wiele bolączek w dalszym ciągu trapi zarówno sprzedawców jak i kupujących, to też z uznaniem trzeba zaznaczyć zarządzenie policji w Będzinie, która nietylko gruntownie uporządkowała ruch na obydwu targowiskach, lecz patroluje wszystkie przedmieścia, uniemożliwiając handlarzom skypywanie artykułów żywnościowych od zdążających na targ wieśniaków.

Dzięki tym zarządzeniom, na targach panuje porządek, a co najważniejsza, zauważono zniżkę cen, skutkiem odsunięcia od handlu pokątnego pośredników i handlarzy.

Możeby system ten dał się zaprowadzić także i w Łodzi.

—:s:—

RONIL NYLG. 78

Dlaczego?

Dopiero po powrocie do swego pokoju przypomniała sobie Zara bilecik, który jej wręczył służący i spojrzała na adres. Bilecik pochodził od Tristrama, co ją pomimo przygnębienia, w jakiem się znajdowała natychmiast zelektryzowało. Otworzyła szybko kopertę i przeczytała zimne słowa. Miała wrażenie, że nogi jej odmawiają posłuszeństwa, podobnie, jak to było na Montfichet, gdy Laura Highford wywołała w niej pierwsze uczucie zazdrości. Nie zdawała sobie nawet w pierwszej chwili dokładnie sprawy z treści, jedno tylko pojęła, że chce się z nią zobaczyć w sprawie rozwodu. Nienawidził jej więc do tego stopnia, że nie chciał więcej powrócić do domu, aby uniknąć przebywania z nią pod jednym dachem. Nawet śmierć Mirka zdawała się jej teraz mniejszem nieszczęściem od tej groźby, jaką zawierał bilecik. Wyjęła go ponownie z koperty i przeczytała jeszcze raz, aby sobie treść jego lepiej wbić w pamięć. Wiedział o wszystkiem? Kto mu to opowiedział? Czyżby wój Francis? Nie, wuj tego nie uczynił, albowiem dopiero od niej dowiedział się o śmierci Mirka. Tu się kryła jakaś zagadka, ale to niewiele znaczyło. Najważniejszą rzeczą było, że Tristram był na nią bardzo rozgniewany za to, że go oszukała; to była z pewnością jedyna prawdziwa przyczyna, skłaniająca go do zerwania z nią na zawsze. Było rzeczą dziwną, że zawsze spadała na nią kara za dotrzymanie słowa i postępowanie w myśl stałych zasad. W tej myśli nie było goryczy, lecz nieskończona beznadziejność. Doszła do przekonania, że żadne starania tu nie pomogą widocznie los jej nie sprzyja i musiała więc zgodzić się przeznaczeniem. Ale jacy mężczyzni są niesłychanie surowi! Onaby nigdy z powodu takiego małego błędu nie mogła okazać takiego kamiennego serca. Mężczyźni byli twardzi i niemiłosierni o tem się już niejednokrotnie przekonała.

Jej policzki zaczęły płonąć i całe ciało przebiegały dziwne dreszcze. Gdy jej służąca weszła do pokoju, spostrzegła, że jej pani była nietylko bardzo zasmuconą, ale przedewszystkiem chorą. Pomogła jej położyć się do łóżka i natychmiast pobiegła do pana Markrute.

— Zdaje mi się, że trzeba będzie zawołać lekarza, panie Markrute, — rzekła, — Pani jest chora.

Francis Markrute przejął się bardzo tą wiadomością i zadzwonił do swego lekarza, prosząc go, aby natychmiast przybył do chorej siostrzenicy. Etelrydy nie było, wyjechała bowiem na wieś ze swoim ojcem, a o Tristramie także jeszcze dzisiaj nic nie słyszał. Musiał więc sam zakrzątnąć się około chorej.

Przybyły lekarz skonstatował silną grypę, a pozatem stwierdził jakieś psychiczne zaburzenia, z powodu nerwowego podniecenia. Choroba trwała pięć dni i silny organizm Zary przemógł ją, tak, że w czwartek mogła już wstać z łóżka. Markrute uważał, że nagła choroba była dla niej właściwie pewnego rodzaju dobrodziejstwem, albowiem pogrzeb jej małego brata odbył się podczas, gdy ona musiała leżeć w łóżku. Zgodziła się bez protestu na wszystkie zarządzenia wuja Markruta. Nie wyraziła nawet życzenia, że chciałaby jeszcze raz zobaczyć małego zmarłego. Nie cierpiała na chorobliwy sentymentalizm; kochała piękną duszyczkę swego braciszka, a nie jego ułomne ciało, którego serce bić już przestało.

Jedyną pociechą nieszczęścia była wiadomość, że wuj Markrute i Mimo spotkali się i uścisnęli swe dłonie na znak pojednania. Biedny Mimo miał teraz przybyć do niej i pożegnać się z nią przed swoim odjazdem. Miał zamiar na zawsze opuścić Anglję i powrócić do swej ojczyzny; po śmierci swoich najdroższych, nie miał właściwie żadnego celu w swem życiu i siły do przetrwania czerpał jedynie w nadziei przyszłego życia, podczas którego będzie się mógł połączyć znowu z drogimi sobie zmarłymi.

To mniej więcej opowiedział Zarze, gdy przybył do niej po południu. Pocałowali się nawzajem i Mimo błogosławił jej, żegnając ją może na zawsze. Dwa obrazy „Apasza" i „Mgłę londyńską" których z powodu ostatnich wypadków nie zdążył jeszcze ukończyć, obiecał jej przysłać później na pamiątkę wielu razem spędzonych lat i tej łączności, jaka powstała wskutek współżycia z drogimi zmarłymi.

Zara płakała długo po jego odejściu. Jeden rozdział jej życia był zamknięty, a przyszłość była pusta i beznadziejna.

Francis Markrute zatelegrafował do Wrayth, spodziewając się, że tam go znajdzie, ale go tam nie było. Nie pojechał do Wrayth. Gdy przyszła chwila odjazdu, nie mógł się zdecydować. Musiał pojechać gdzieś nad morze, gdzieby był zupełnie samotnym. Na dworze szalał wicher i zapowiadał burzę. Odpowiadało to jego usposobieniu chwilowemu. Kazał więc służącemu pozostać w Londynie, a sam odjechał do małej wioski nad morzem, gdzie go nikt nie znał. Tam żadne listy do niego nie będą mogły dojść, będzie się więc mógł zupełnie oderwać od gnębiącej go rzeczywistości. Po tygodniu wróci do Londynu i zaraz następnego dn. postara się zobaczyć z Zarą w myśl swej zapowiedzi.

Francis Markrute musiał w sobotę opuścić swoją siostrzenicę, albwiem zrealizowanie jego rozległych planów finansowych, wymagało jego obecności w Berlinie. Obiecał, że po tygodniu wróci znowu do Montfichet.

Etelryda napisała do Zary bardzo serdeczny list; dowiedziała się od swego narzeczonego o wszystkiem i była bardzo przejęta tragizmem jej sytuacji. Rozumiała teraz wieczny smutek, jaki tlił się w głębiach jej oczu. Kochała ją jeszcze więcej za jej milczenie i poczucie honoru.

d. c. n.

—:—:—:—

W labiryncie życia łódzkiego.

—o—

Gdzie woda była, tam i będzie...

Metamorfozy na ulicy Piotrkowskiej.

Sklepy---kameleony.

Zmieniają się czasy, a z nimi — jak wiadomo — i ludzie i stosunki ludzkie.

Doskonale daje się to zaobserwować na pryncypalnej arterji naszego grodu, ruchliwej, hałaśliwej, rozszwargotanej Piotrkowskiej, w tym jej odcinku, który stanowi jądro labiryntu naszego życia: od Placu Wolności po Andrzeja, wzgl. Nawrot...

Tam to, w tej krwią życia łódzkiego dyszącej żyle handlowo-przemysłowego organizmu miasta naszego unaoczniają się dla bacznie obserwującego z ubocza waszego służki dziennikarskiego te drobne a liczne metamorfozy, które — w sumie wzięte — są poniekąd wiernem odbiciem zmian, zachodzących w czasach, ludziach i stosunkach.

JAK WIATR POWIEJE.

I tak: był okres (był — już go niema...) kiedy wszystkie niemal sklepy na rzeczonym odcinku Piotrkowskiej — czy to był sklep z owocami i wodą sodową czy skład z meblami, starozakonna antykwarnia — poczęły stopniowo a konsekwentnie zamieniać się w „składy manufaktury".

Gdzieś spojrzał — wszędzie manufaktura rozpanoszyła się na miejscu wszelkich innych artykułów pierwszej, drugiej i ostatniej potrzeby. Manufaktura biała — manufaktura kolorowa — nieliczne ledwie naprawdę solidne firmy oparły się zwycięsko wszechwładnej manufakturze, nie podlegając metamorfozie i nie dając się znęcić wielkim a pozornym zyskom, łatwym do osiągnięcia dzięki długotrwałej inflacji...

Była to epoka marki polskiej, odźwierciadlająca się w sklepach na Piotrkowskiej W związku z nią zaczęła też nasza Piotrkowska (nieco później wprawdzie), przyozdabiać się w banki...

Co większy lokal — czy to kawiarnia, czy skład fortepjanów, — odbywał odpowiednią do czasu metamorfozę i zamieniał się w instytucję bankową i gdyby tak dłużej trwało — kochana nasza Piotrkowska stałaby się pierwszą po nowojorskiej Wall street ulicą banków na obu planiglobach.

ZMIENIAJĄ SIĘ CZASY.

Ale — mutantur tempora... Pomalutku dobiegły kresu błogie — „miljardowe" czasy inflacji i Piotrkowska poczęła — stosownie do nowej epoki — znów inne, stare przywdziewać szaty. „Składy z manufakturą" wstrzymały zwycięski pochód swój pękając jak bańki na wodzie, która się uspokoiła. W myśl przysłowia: gdzie woda była, tam i będzie, przekształcone na „składy" sklepiki z wodą sodową powróciły do tejże wody, niejeden fryzjer, któremu zapachniał w swoim czasie łatwy zarobek na liczbowych zerach inflacji markowej, rzucił miarkę i łokieć i jął się znów brzytwy, a banki — — —

I banki posłuchały głosu czasu — i znikają z Piotrkowskiej, ustępując miejsca dawnym kawiarniom, co dzieje się z pewnością ku niemałej uciesze związku kelnerów, tudzież stałych miłośników „pół czarnej" i łącznej z nią pogawędki przy stoliku o blacie marmurowym...

Tak to nazewnątrz uwidaczniają się zmiany w polityce, finansach i warunkach społecznych. Znam pewien więcej „rzutki" niż solidny sklep na Piotrkowskiej, pomiędzy Zieloną a Cegielnianą, który — nie zmieniając właściciela ani firmy — krył w swych wnętrzach jeszcze przed ośmiu laty owoce i wodę sodową, jeszcze przed dwoma laty i bodaj przed rokiem — szewioty, kamgarny i bostony, obecnie zaś znów jak ongi dostaniesz w nim rodzimej „chałwy...

Istne kameleony... Sklepy — nie sklepy, hotele — nie hotele, kawiarnie — nie kawiarnie...

(faun).

Mądry pan.



Lokaj: — Jaśnie panie, są nieraz takie psy, że przechodzą rozumem swoich panów.

Pan: — Toś mi nowinę powiedział! Ja sam mam takiego psa.

Królewna i jej błędny rycerz.

Porwana nie ma zamiaru wracać do Łodzi.

Wszechpotężna miłość swą mocą, niczem różdżka czarodziejska, zamienia czasem życie ludzkie na bajkę z „Tysiąca i jednej nocy".

Oto łaskawa Wenus hojnie obdarzywszy wdziękami młodą, bo zaledwie 19-letnią Leokadję B. zam. w Łodzi, przy ulicy Gdańskiej, jednocześnie wyznaczyła rolę „niezdobytej królewny".

A na wybranka jej młodocianego serca w charakterze „błędnego rycerza" (jest ich coprawda więcej na Bożym świecie...) przeznaczyła urzędnika bankowego, Lucjana I., którego nadobna Leokadja będąc pewna wzajemności, oczarowała jednem spojrzeniem.

Zakochany Lucjan, nie bacząc na to, iż jest żonaty, postanawia uprowadzić swoją bogdankę. Pewnej ciemnej nocy, urzędnik, wprawdzie nie orężem, jednak w sposób tajemniczy porywa pannę B. i uwozi w niewiadomym kierunku.

Po długich poszukiwaniach, zrozpaczona matka dowiaduje się wreszcie o losach swej córki, której widocznie przypadła do gustu rola „porwanej", bo nie dała o sobie znaku życia. Okazało się wreszcie, że panna B. chwilowo bawiła w Warszawie, następnie została wywieziona do Kazimierza, a obecnie znajduje się w Lublinie nie spiesząc się wcale do Łodzi na łono rodzinne — policja zajęła się wyszukaniem „uprowadzonej" Leokadji, która w celu zatarcia za sobą śladów ciągle zmienia miejsce pobytu.

—·— —:—

W ZJEDNOCZENIU SIŁA

Zebranie organizacyjne pierwszego Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości Chrześcijan w Łodzi.

W dniu wczorajszym od godz. 4 po poł. do późnego wieczora trwało ogólne zebranie organizacyjne przy ul. Zawiszy 24 Pierwszego Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości Chrześcijan w Łodzi. Zagaił posiedzenie prezes Komitetu organizacyjnego p. Tomaszewski. Na przewodniczącego zebrania wybrano radnego p. Dąbrowskiego, który powołał na asesorów pp. Śliwińskiego i Retelewskiego, na sekretarzy zaś pp. Błaszczyka i Marczewskiego.

Po zaznajomieniu zebranych o przebiegu i ukończeniu prac organizacyjnych udzielono głosu p. adwokatowi Stypułkowskiemu, który wygłosił krótki referat o działalności Rady Miejskiej w Łodzi, podkreślając, że element drobnych właścicieli z kresów miasta powstały ze sfer robotniczych oraz majstrów, którzy dzięki pracy i oszczędnościom doszli do posiadania własnych domów jest bardzo potrzebny w Radzie Miejskiej choćby już z tego względu, że reprezentowałby ideę oszczędności znajdującej dotychczas słaby posłuch w Radzie Miejskiej m. Łodzi.

Również zaznaczył potrzebę przedstawiania interesów kresów miasta przez zrzeszenia należycie zorganizowane.

Następnie zabrał głos p. wice-prezydent Groszkowski i oświadczył, że w sprawie 100-procentowego dodatku od podatku od nieruchomości właściciele nieruchomości na kresach jako przedstawiciele drobnej posiadłości uzyskają duże ulgi.

W końcu zabrali głos p. Majb w imieniu Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości (większej) w Łodzi i p. inżynier Pałaszewski, w imieniu Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości Chrześcian z Chojen, którzy podkreślali potrzebę zrzeszenia się właścicieli nieruchomości i życzyli nowemu stowarzyszeniu rozwoju ku pożytkowi zrzeszonych.

Wyniki wyborów do zarządu podamy w następnym numerze „Ł. Echa W."

—x—

Jak Marysię ząb bolał...

Powiastka dla naszej służby domowej.

Członkinię Kasy Chorych, Marysię, tę z pierwszego piętra, bolą zęby.

Bierze od swej chlebodawczyni zaświadczenie, że do Kasy należy i pędzi do oddziału dentystycznego.

Tu kazali przyjść o trzeciej, więc chcąc być jedną z pierwszych idzie o drugiej i czeka cierpliwie. O trzeciej zostaje zapisana na listę i czeka już, siedząc wygodnie w poczekalni na swoją kolej. Mija 4-ta, 5-ta, 6-ta i 7-ma.

Teraz dopiero dowiaduje się, że kto chce być przyjętym o trzeciej musi się zapisać rano. Ktoś bardzo uprzejmie oświadcza, że można przyjść o 9-ej, czy o 10-ej to on zapisze na poobiedzie. Nazajutrz po zapisaniu się o 9-ej szczęśliwie zasiada na fotelu dentystycznym o godz. 3-ej.

Po dwóch dniach śpieszy znów o 9 „zapisać się", ale ten „ktoś" oznajmia, że dopiero od 12-ej przyjmuje na poobiedzie.

Więc proszę pana, niech mię pan o 12 zapisze, bo ja nie mam czasu tyle razy przychodzić.

— Do 12 to ja zapomne, trzeba przyjść koniecznie.

— A kto żąda, aby pan pamiętał? Od tego papier i ołówek, żeby zapisać! Nawet przy kasie kolejowej można dostać rano bilet na pociąg poobiedni, a przecież tutaj chodzi tylko o zapisanie.

Czy ta skomplikowana procedura jest przewidziana w ustawie „Kasy", czy też jest to „kwiatek biurokratyzmu"?

—:—:—:—:—

FELJETON.

Jesienne sezony.

Fatalnie dowcipnym zbiegiem okoliczności — pierwsze tygodnie kalendarzowej jesieni przeznaczone są na otwarcia wszelkiego typu sezonów.

Chorobliwy ten zwyczaj był ongiś względnie nieszkodliwy tak dla „impressarjów", jak i indywiduów, stanowiących przedmiot eksploatacji. Dziś jednak w dobie tytanicznych wysiłków nad plastrowaniem ukazujących się w tempie „furioso" dziur nie zawsze pomyślny koniec wieńczy wysiłki.

Łódź znajduje się właśnie u progu nowego rozrywkowego okresu.

Pierwszy dał o sobie znać teatr. I przyznać się musi, iż uczynił to z wielkopańskim gestem. Nowa dyrekcja, dekoracje, na inauguracyjnym wieczorze książęta literatury, — bankiet, snopek mów, łzy nadziei, rozczulenia, — kochajmy się!...

I naprawdę przykro, iż w Łodzi ludziska nie są stali w uczuciach do jednej z najpiękniejszej Muz! Miejmy nadzieję, iż nowi arcykapłani Melpomeny szczęśliwszą będą mieli... rękę, niż ich porzednicy!

* * *

Kinoteatry nasze, będące najchętniej odwiedzanymi przybytkami kombinowanych przyjemności ogłosiły również otwarcie zimowego sezonu, wyświetlając obrazy demoniczne swą potęgą tragizmu w humoreskich i dowcipu w dramatach...

Czyż na tem rozkinowanem tle „najmłodszy" sezon koncertów w Filharmonji nie zarysowuje się blado, tuberkulicznie?...

Na tem jednak nie koniec!

Mamy przecież i sezon jesiennych występów Rady Miejskiej! Na tych towarzyskich zebraniach czwartkowych padają na głowy łódzkich Mussolinich gromy elektryczno-akcyjno-kanalizacyjne, niby błyskawice z ciężarnych opozycją chmur...

I jakże tu pracować w takiej atmosferze na pożytek miasta?. Każdy posądza bliźniego swego o wątpliwą bezinteresowność. Jad krytyki bywa często zabójczy!

Takie to już czasy!

Wszędzie węszy się tylko łapownictwo, złodziejstwo, no i często... ma się słuszność. *Exemplum: nasza lokalna afera monopolowa!...* Peractum est! Poproszono kilku panów, by usiedli, — no i usiedli... w areszcie!

A wszystko to jedynie dzięki eksperymentom domorosłych spirytystów. „tentujących" azali Ochorowiczowsko-Schrenk-Notzingowska teorja dematerjalizacji hoże być poparta bezpośrednio namacalnemi dowodami. Próba częściowo się udała: najlepsze tytonie rozpływały sie w eterze! Finał jednak był smutyn! Niewierni zdemaskowali aferzystów i nauka o metafizyczno-psychicznych figlach nowy otrzymała cios!

Hape.

Krwawe wesele w gospodzie wiejskiej.

Z Lublina donoszą:

W Topoli Małej odbywało się wesele w gospodzie Rychtera, Lorenców, na które zjawiło się bardzo wiele nieproszonych gości. Około godziny 10 wiecz. nieporozumienie między dwoma obozami doszło do zenitu, nastąpiła bójka, w czasie której otrzymali bracia panny młodej parę pchnięć nożem. Energiczne wystąpienie posterunkowego przerwało dalsze mordercze ekscesy. Wyparci z gospody, poczęli ją bombardować kamieniami i odłamkami cegieł, w czasie krórym posterunkowy został ranny w głowę i rękę. Ciężko poturbowanych Lorenców odwieziono do tutejszego szpitala, gdzie jeden z nich Jan, zmarł dzisiaj skutkiem otrzymanych ran.

Aresztowano pięciu sprawców, których odstawiono do tutejszego więzienia.

SPORT.

Turyści--Union 6:2 (4:1).

Union odpadł od dalszych rozgrywek o puhar P. Z. P. N.

Turyści po ostatniej porażce z W. K. S. 2 : 1 mocno namyślali się nad składem swej drużyny przeciw Unionowi i słusznie gdyż od tej rozgrywki zależało dojście do półfinału.

Zawody rozegrane na boisku D. O. K. IV przy minimalnej ilości widzów. Turyści chcąc powetować porażkę i naprawić nad szarpniętą opinję, prą całą siłą naprzód i już w 13 minucie przez Walkowskiego zdobywają bramki w 2 min. Później Tadeusiewicz zdobywa drugi punkt dla fioletowych

Olek Kubik raz po raz przerywa się i ciągnie sam na bramkę Unionu i w ten sposób uzyskuje w 20 min. z ostrego strzału. goala.

Union widząc nieuniknioną porażkę, stara się zdobyć choć honorową bramkę, forsując stale Hofmana, który w 27 minucie strzela pierwszego goala. Zachęcona tym sukcesem drużyna zbiera siły i silnie atakuje, lecz obrona fioletowych nie dopuszcza do zdobycia dalszych punktów.

W 34 min. Tadeusiewicz z zamieszania zdobywa 4 goala dla Turystów.

Po przerwie gra zmienia się, przyczem Turyści trzymają się defenzywy, co wykorzystuje Union i stara się wyrównać.

Pod koniec zawodów (41 min.) Finke zdobywa goala dla Unionu w 3 min, potem Kubik Ol. rewanżuje się bramką.

W ostatniej minucie Kulawiak przerywa się przez obronę i strzela, bramkarz Jegorow chwyta, lecz mokra piłka wyślizguje się i wpada do bramki.

———x———

G. M. S. — HAKOAH 6 : 1 (2 : 0).

Pierwsza gra o mistrzostwo kl. B na rok 1926.

Drużyna G. M. S. wystąpiła do tych zawodów w swym najsilniejszym składzie; Hakoah z liczną rezerwą, ponieważ gracze jego zostali powołani do wojska.

Całą grę prowadził G. M. S. i tylko dzięki dobremu Lipskiemu w bramce Hakoah zawdzięczą wynik 6 : 1. K.

———:o:———

W. K. S. — Szturm 8:2 (5:0).

Drugie zawody o mistrzostwo klasy B na rok 1926 dały pewne zwycięstwo drużynie wojskowych. Szturm jako drużyna piłkarska przedstawia się nadzwyczaj słabo.

Wojskowi z Maginem i Michalskim w ataku i Karasiem na obronie grali bardzo ładnie, raziły jedynie braki techniczne.

Bramki zdobyli Magin 3, Gosławski 2 Michalski i Szumlak po jednej.

Sędzia p. Andrzejak dobry.

Przedmecz rezerw klasy B nie odbył się z powodu niestawienia się drużyny W. K. S. Valcover 0 : 3 dla Szturmu.

Piłka nożna w podwawelskim grodzie.

Zwycięstwo Cracovji.

Rozegrane tu zawody między Victorją Žižkow a Cracovią dały w pierwszym dniu zasłużone zwycięstwo gościom w stosunku 3 : 1 (0 : 0).

W drugim dniu Cracovia powetowała swą klęskę, bijąc pewnie gości 5:1 (3:1).

Zawody o puhar P. Z. P. N. między Wisłą I — Zwierzynieckim K. S. wygrała Wisła w stosunku 2 : 0, dochodząc temsamem do dalszej rozgrywki z B. B. S. V. z Bielska.

Wisła II rozegrała finałowe zawody z Jutrzenką II. zdobywając definitywnie puhar rezerw kl. A. K. Z. O. P. N.

Jutrzenka I pobiła Krowodżę w stosunku 3 : 2 w zawodach o puhar P. Z. P. N.

—:—:—:—:—

GÓRNY ŚLĄSK — NIEMIECKI GÓRNY ŚLĄSK 3 : 1 (2 : 0).

Rozegrane w Katowicach zawody między reprezentacjami Polskiego Górnego Śląska a Niemieckim Śląskiem dały zasłużone zwycięstwo Polakom w stosunku 3 : 1 (2 : 0).

POZNAŃ — WARSZAWA 0 : 1.

W międzymiastowych zawodach odniosła Warszawa niewielkie zwycięstwo nad Poznaniakami.

Wyróżnił się u Warszawiaków Domański w bramce.

———o———

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Rząd ma zamiar wydzierżawić jedynie rozlew czystych wódek.

Według informacji z kół rządowych i sejmowych w dalszym ciągu toczą się debaty nad projektem oddania w dzierżawę monopolu spirytusowego zagranicznemu kapitalistycznemu konsorcjum. Według dotychczasowych planów dzierżawa objąćby mogła tylko część monopolu n. p. rozlew czystych wódek. Całość dochodu monopolu stanowiłaby gwarancję dla większej pożyczki zagranicznej.

Projektowana początkowo dzierżawa całego monopolu, ze względu na trudności techniczne spowodowane rozległością agend, jak się okazało nie może dojść do skutku. Naturalnie trudności tego rodzaju przy wydzierżawieniu innych monopoli państwowych nie będzie.

———x———

Co wywieziono do Rosji w sierpniu, a co stamtąd do nas importowano?

W sierpniu przywieziono do Polski z Rosji 558 wagonów rudy, 23 wagony ryb, 12 wagonów szczeciny, 12 wagonów włosia końskiego i 13 wagonów różnych ładunków. Razem 611 wagonów. Wywieziono zaś z Polski do Rosji 83 wagony tkanin bawełnianych, 51 wagonów naczyń emaljowanych, 35 wag. manufaktury, 10 wag. bawełny, 3 wag. parafiny, 6 wag garnków żelaznych i 14 wag. ładunków różnych. Razem 220 wagonów. Z danych powyższych widać, że Polska w znacznie większej części wywozi do Rosji artykuły przemysłowe, zaś importuje przeważnie surowce.

———:-:———

Wycofanie z obiegu 1-no i 2 złotowych biletów zdawkowych.

Bilety zdawkowe Banku Polskiego 1 i 2 złotowe z datą 28 lutego 1919 r. przestają być środkiem płatniczym z dniem 31 grudnia 1925. Wymiana tych biletów przez Centralną Kasę Państwową, kasy skarbowe i oddziały Banków Polskiego odbywać się będzie do dnia 30 września 1926. r.

———o———

Niesprawiedliwy wymiar podatku.

Z kół handlowych i przemysłowych donoszą, iż funkcjonarjusze podatkowi pierwszej instancji dokonywują b. często niesprawiedliwych orzeczeń przy wymiarze podatku. Dowodem tego stanu rzeczy może być fakt, iż przeciętnie około 7F proc. płatników składających reklamacje zostaje przychylnie załatwionych przez władze II instancji. Fakt ten dowodzi, nieznajomości przepisów członków komisji I instancji.

Obroty walutami w Polsce w ubiegłym tygodniu.

Obroty walutami na giełdach walutowych były normalne. Obroty na giełdzie warszawskiej utrzymywały się w granicach od 300 do 350 tys. dolarów dziennie w ostatnim tygodniu. Bank Polski w dostatecznym stopniu pokrywał zapotrzebowanie walut obcych. Naogół kursy dewiz zagranicznych utrzymywały się na jednakowym poziomie, poza dewizami na Paryż i Medjolan, które zdradzały tendencję zniżkową. W obrotach poza giełdowych dolary oddawano po 6 zł. i 6.10 zł. zaś ruble złote po 3.17.

Podwyższenie stawek celnych w Hiszpanji.

Ogłoszony został oficjalny komunikat Dyrektorjatu, stwierdzający, że wobec nienadejścia od rządu Rzeszy niemieckiej żadnej wiadomości co do uregulowania hiszpańsko-niemieckich stosunków handlowych, dotychczasowa umowa straciła moc obowiązującą w nocy z 16 na 17 b m. wobec czego hiszpańskie komory celne będą obecnie stosować wobec towarów niemieckich podwyższone stawki celne.

—:—:—:—:—

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego. Za 100 złotych: Zurych 84, Berlin noty większe 69,05—69,75, noty drobne 68,15 — 68,85, wypłaty na Warszawę i Poznań 69,27 — 69,63, na Katowice 69,12 — 69,48, na Gdańsk—86,38, wypłaty na Warszawę 85,64—85,86 Londyn za jeden funt szterl. 29.

Londyn. Nowy Jork 4,84, Holandja — 12,04 3/8, Francja 108,23, Belgja 106,25, — Włochy 120,18, Niemcy 20,32, Szwajcarja 25,11, Danja 19,35, Szwecja 18,09, Norwegja 23,83, Helsingfors 192,16, Praga 163,25.

Gdańsk. Notowano w guldenach gdańskich: 100 złotych polskich 86,38, czek na Londyn 25,20, wypłaty telegraficzne na Londyn 25,21, na Berlin 123,920 — 124,230 na Warszawę 85,64 — 85,68.

Zurych. Dewizy. Paryż 23,30, Londyn 25,12 ,Nowy Jork 5,19,3, Berlin 1,23,5, Wiedeń 73,10, Warszawa 84, Budapeszt 0,72,6 Bukareszt 247,5, Tendencja spokojna.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn za jeden funt szterl. 4,84 1/16. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4,46,5, Berlin 23,80.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork, 17. 10. Bawełna. — Loco 21,80, październik 21,52, grudzień 21,53—57, styczeń 20,84 — 87, marzec 21,14 — 15 kwiecień 21,22, maj 21,30 — 31, lipiec 20,90 sierpień 20,78, wrzesień 20,73.

Nowy Orlean, 17. 10. Bawełna. — Loco 21,03, październik 21,00, grudzień 20,91 styczeń 20,89, marzec 20,87, maj 20,82.

Liverpool, 17. 10. Bawełna. Notowania początkowe. — Styczeń 11,16, marzec — 11,20, maj 11,24.

Brema, 17. 10. — Bawełna amerykańska 23,62 cent. dolarowych za lbs.

Polska fabryka kaloszy Pepege.



Maszyna, która wycina automatycznie części, z których powstaje kalosz.

Zaniechanie ulg podatkowych przez Rząd.

Ministerstwo Skarbu nie zaakcentowało złożonego w swoim czasie projektu kupiectwa polskiego w sprawie rozłożenia kwot podatkowych na raty z doliczeniem 1 proc. miesięcznie za zwłokę, co zostało spowodowane zbieżnością terminów podatkowych w bieżącym miesiącu. Min. Skarbu zaleciło ulgi podatkowe dla poszczególnych płatników traktatować indywidualnie.

Dokąd pójdziemy wieczorem.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 ... i wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI, Park im Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne. Otwarta od godz. 10 rano do 23 wiecz.

—:—:—

„Apollo" — „J'accuse".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Głosy samobójców".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" — „Biała siostra".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy Miłość przez ogień i krew
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Grand-Kino — „Miłość czy korona".
Pocz. o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Luna" — „Książe krwi"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Portjer hotelu Atlantic".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Nowości" „Kelnerka z Marsylji"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — „Dziecko Gór"
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" „W imieniu Cara"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Taniec motyla" (Na zgliszczach miłości).
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Arabka"
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Teatr Miejski „Nowi panowie"
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr 18 „Roznosicielka chleba."
Początek o godz. 8.15.

—:—:—:—:—

Sensacja uliczna w Warszawie.



Woda z pękniętej rury wodociągowej wyrwała kawał chodnika. Dookoła dziury zgromadziła się gromadka ciekawskich.

Przeszłość i teraźniejszość.



Gwardzista przed pałacem królewskim w Londynie w uniformie, który się nie zmienił od czasów Napoleona, pozwala się zdjąć ciekawemu fotografowi.

ZAWODY O MISTRZOSTWO DYNASÓW NIE ODBYŁY SIĘ.

Warszawa, 18 października.

(C-S) Zapowiedziane na dzień dzisiejszy zawody kolarskie o mistrzostwo Dynasów nie doszły do skutku z powodu nie pogody. Zaznaczyć należy, że i w ubiegłym tygodniu zawody powyższe nie doszły do skutku z tej samej przyczyny.

—:::—

BIEG MARATOŃSKI O MISTRZOSTWO POLSKI.

Bydgoszcz, 18 października.

(C-S) W dniu dzisiejszym na szosie gdańskiej rozegrano bieg maratoński o mistrzostwo Polski na przestrzeni ponad 42 klm. Zwycięzył Karczmarczyk (Dziana-Katowice) w czasie 3 g. 15 m. 45 s., 2) Babski (AZS—Lwów) w czasie 3 g. 18 m., 3) Orczykowski (Sokół-Bydgoszcz), 4) Rile (AZS — Warszawa). Poza konkursem 2-gi przybył Mallow (Stella — Gniezno)

Stuletni uczony.



Stary bibljotekarz bibljoteki publicznej w Ottawie Sofus Larson, obchodził setne urodziny.



Maszynistka kolejowa na szwajcarskich kolejach państwowych.

WARSZAWA — POZNAŃ 1:0 (0:0).

(C-S) Międzymiastowe spotkanie pomiędzy Warszawą a Poznaniem zakończyło się nieznacznem zwycięstwem stolicy w stosunku 1:0. Doskonała gra zespołu Warszawy, który w pierwszej połowie przeważa i licznymi wypadami usiławicznie zagraża drużynie miejscowych. Po przerwie wybitna przewaga reprezentacji Poznania, której atak bardzo często przychodził do głosu, wszystkie jednak jego zakusy brawurowo likwiduje Domański w bramce zespołu stołecznego. Jedyną bramkę dnia strzelił Łańko.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	— — — —	zł. 3.50
Dla robotników	— — — —	„ 2.70
Na prowincji	— — — —	„ 5.00
Zagranicą	— — — —	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25 „ „ „ „ „	4 „
Nekrologi	25 „ „ „ „ „	4 „
Komunikaty	25 „ „ „ „ „	4 „
Zwyczajne	6 „ „ „ „ „	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.